

Oglądalność, czyli piłkarze i Wałęsa

31 lipca 2008

Czytałeś pewnie nie raz o manipulacji społeczeństwa przez aparat władzy. Przez rządzących, którzy ogłupiają wyborców, po czym w czasie – jak zwykle – nieudolnego sprawowania władzy nie przyznają się do żadnego błędu. Podobno na tym polega polityczny „pijar”, który pod swą niegroźną nazwą ukrywa dzieło manipulacji. Pranie mózgu niewinnym ludziom jest w tej chwili zjawiskiem zwykłym, regularnym, typowym. Obarczenie jednak tytułem wyłącznych twórców technik manipulacyjnych speców od kampanii wyborczych i reklamowych to jak chluśnięcie wiadrem mydlin w oczy przeciętnego człowieka.

Mistrzostwa Europy w piłce nożnej w Austrii i Szwajcarii sprytnie „przetworzono” w samonapędzającą się maszynkę do produkcji pieniędzy. Oczywiście na Euro bez względu na wyniki naszej kadry sporo zarabiają sponsorzy reprezentacji, ale nie oni jedyni. Obecność Naszych na turnieju w reklamowe narzędzie zamieniły polskie media, które dokonały tak niezwykłej rzeczy, że śmiem nazwać to manifestem ich potęgi. Jeśli ktoś dotychczas nie mógł uwierzyć w to, że telewizja i prasa są przysłowiową czwartą władzą, to znalazła się dobra okazja do przekonania. Reprezentacja Polski zagrała po raz pierwszy na takiej imprezie i pomimo znakomitych meczów eliminacyjnych z Portugalią nie jechaliśmy do Austrii jako czarny koń. Selekcjoner tuż przed imprezą uprzedzał, że kadrowicze są w fatalnej formie, a na domiar złego z powodu kontuzji polski obóz musiał opuścić jeden z najlepszych zawodników. Media jakby osłaniały się dźwiękoszczelną ścianą i do złych przesłanek nie przywiązywano specjalnej wagi, lub obracano je w sensację, jeszcze bardziej „podgrzewając” atmosferę. Pierwszy mecz na Euro Polacy mieli rozegrać z Niemcami. Idealna okazja do narobienia dodatkowego szumu, bo Germanie są przecież naszymi odwiecznymi rywalami na każdej arenie. Im

blżej inauguracji turnieju, tym bardziej absurdalne można było znaleźć nagłówki gazet. Jedna pokusiła się o „jedziemy po złoto”. Bez względu na to, czy był to wycinek czyjejś wypowiedzi, czy nie można ten tytuł nazwać już okazem swoistego apogeum przed-turniejowej gorączki. Odważni powiedzą, że dawno już nie było takiego szumu wokół polskiej piłki. W telewizji codziennie gościli „eksperci”, mnożyły się pytania i rozważania nad tym, czy słaba Polska rzeczywiście jest słaba.

Ostatecznie nawet część tych, których piłka niespecjalnie interesuje zasiadła przed telewizorami, chociażby po to, żeby zobaczyć o co tyle hałasu. Rację okazali się mieć oczywiście sceptycy-realiści, których przed meczem mieszano bez ogródek z błotem. Czy po przegranej z zachodnimi sąsiadami żyło im się lepiej? Nie. Takich albo obarczano winą za nieudany mecz, albo wypominano im, że to nie koniec Mistrzostw. Wiadomo, co było dalej. W drugim meczu byliśmy blisko zachowania realnych szans na awans do dalszej fazy, ale nie udało się. Dopiero wtedy powietrze trochę zelżało i nastroje kibiców się wyraźnie ochłodziły – nie bez powodu. Na koniec kopacze z Bałkan dali się nam silnie we znaki i nasi piłkarze wrócili do domu. Czy to oznaczało krach zainteresowania tematem w telewizji? Ależ skąd! Wszechobecne media wiedziały co z tym zrobić. Nie bały się wspomnieć o tym, jak „nakręceni” byli na to Euro wszyscy fani i jaki pozostał po tych fatalnych występach żal. Co ciekawe – za zbędne nastawianie się na cud obwiniono...samiych kibiców i polską mentalność. Bo to Polacy zawsze ślepo wierzą w niemożliwe i sami są sobie winni robienia niezdrowej nadziei. Trudno się nie pokusić o ironiczny komentarz – gdyby tak było, to do urn chodziłoby w każdych wyborach 90% społeczeństwa z wiarą w niezwykłą zmianę na lepsze.

Jakby na potwierdzenie teorii o władczości mediów – niedługo po tym, jak polscy piłkarze pożegnali się z turniejem na światło dzienne wypłynęła sprawa „kontrowersyjnego przyczynku do biografii” Lecha Wałęsy. Pozycja ta ukazała się w sklepie

Instytutu Pamięci Narodowej dopiero 23 czerwca. Dlaczego „dopiero”? Dlatego, że przez niemal cały poprzedzający tydzień nad tą lekturą szeroko dyskutowano, a nawet kłócono się, jakby owy Przyczynek dogłębnie już zanalizowano. Jakże komiczna mogła się niektórym wydać sytuacja, gdy okazało się, że jeszcze nikt z zainteresowanych tematem rozmówców zaproszonych do telewizyjnego studia tej książki po prostu nie przeczytał. Teoretycznie opinia publiczna wie, co takiego wstrząsającego jest w tej lekturze, ale prowadzenie głośnych debat nad nieznaną jeszcze dobrze książką to trochę robienie ludziom wody z mózgu. Rozmowy (czasami nawet kłótnie) na szklanym ekranie były jałowe i trudno powiedzieć, czego one w zasadzie dotyczyły, skoro nikt w swojej wypowiedzi nie mógł odnieść się do konkretnego fragmentu przyczynka do biografii Wałęsy. Jednak swój efekt te dysputy przyniosły – tłumy czekające na kupienie wycinka z historii pierwszego prezydenta demokratycznej Polski. Tymczasem, gdyby dzieło wydane przez IPN pozbawić medialnej otoczki, jego popularność mogła by być dużo mniejsza. Niektórzy powiedzą, że taka popularność jest potrzebna, bo ta pozycja podważa przecież autorytet wielkiej postaci w polskiej polityce. Chyba podważa (tak, nie czytałem), ale powiedziano już wprost – książek od historii tekst o TW „Bolek” nie zmieni.

Telewizja i prasa głupieją? „Brukowieją”? A może tylko dostosowują się do poziomu intelektualnego odbiorców? Sami udzielmy sobie na to pytanie odpowiedzi.

Autor: Filip Stańczyk

Źródło: [Autentyk](#)